Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 15 LISTOPADA 1929 Nr. 22

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Z powodów od Redakcji niezależnych ukaże się dodatek Summy Filozoficznej dopiero w numerze następnym.

Z ewolucji walki religijnej w Rosji.

Bezwzględna walka, jaką republika sowiecka wypowiedziała nietylko prawom bożym, ale i samemu Bogu, pragnąc nawet samo pojęcie Boga z serc i umysłów ludzkich usunąć, jest powszechnie znana. Walkę tę uważa się za fakt dokonany i nie pamięta się o tem, że nie zna ona zastoju, że moce ciemności coraz to nowych chwytają się środków, by coraz szersze koła jadem swej nienawiści zatruć i pod władzę swą zagarnąć. Nowem posunięciem w tej walce jest niedawno ogłoszony dekret, mocą którego została zmieniona konstytucja sowiecka. Dekret ten wynosi ateizm na stanowisko dogmatu państwowego; czyni to mianowicie w ten sposób, że usuwa z konstytucji te zdania, któremi dotąd zapewniano równe prawa propagandzie religijnej i propagandzie antireligijnej. Wolność propagandy religijnej oznaczała wolności religji wogóle, czyli swobodne praktykowanie przepisów swej wiary i swobodne jej wyznawanie.

Dekret nakazuje dalej, pisze *The Tablet*, że duchowieństwo i kaznodzieje mają ograniczać swoją działalność do zakresu swojej parafji; niszczy to pracę ewangelizującą, którą prowadzą naprzykład Baptyści. Modlitwy i zebrania religijne są zakazane, z wyjątkiem ograniczonych miejsc, wyznaczonych poszczególnym stowarzyszeniom. Dalsze paragrafy zabraniają organizowania stowarzyszeń religijnych, zakładania kół samopomocy, czy kulturalnej czy lekarskiej, urządzania klubów, zebrań dla dzieci, młodzieży i kobiet, księgarni, czytelni, wspólnych modlitw i konferencyj literackich. Wszelka społeczna i filantropijna działalność jest więc zakazaną. Nie wolno również przechowywać żadnych religijnych książek, wyjąwszy tylko książek niezbędnych dla „kultu“ w kościołach lub „domach modlitwy“. Wreszcie paragraf 19 dekretu zakazuje

wszelkim stowarzyszeniom religijnym wynajmowania drukarni, lub drukowania religijnych czy moralnych dzieł. Ostatni zakaz zwrócony jest specjalnie przeciwko praktyce prawosławnego rosyjskiego kościoła, który drukował wielką ilość biblij, w celu rozszerzania ich po kraju.

W ten sposób dekret ten zakazuje udzielania sakramentów i wygłaszania kazań przez kapłanów i diakonów w miejscowościach, gdzie ludność jest zanadto rozproszoną lub za ubogą, by móc posiadać stałą świątynię dla nabożeństw. Dotychczas kapłani podróżowali po kraju i według wiadomości podanych przez moskiewskiego korespondenta *Daily News*, „odprawiali nabożeństwo w małych kapliczkach dla poszczególnych grup i udzielali sakramentów w domach prywatnych, jak to się działo w Angli za czasów królowej Elżbiety“. Przepis zakazujący kapłanom odprawiania Mszy św. w więcej niż jednem miejscu znosi ten zwyczaj. Inny jeszcze cios został zadany przez oddzielny edykt z 29 marca, ogłoszony pod pozorem „kryzysu mieszkaniowego“. Edykt ten głosi, ze żaden pokój lub budynek, który może służyć za mieszkanie, nie może zostać obrócony na cele religijne; pozwala on również na odebranie mieszkań wynajętych dotąd na te cele „z powodu naglących potrzeb publicznych“.

Potworny gwałt dokonany tym dekretem na wolności osobistej, uwidoczni się jasno, gdy uprzytomnimy sobie, że wszystkim członkom każdej grupy religijnej, obejmującej dwadzieścia lub więcej osób, zabroniono oddawać się praktykom religijnym, w każdem innem miejscu prócz tego jednego kościoła, w którym została zarejestrowana, czyto w ich własnem mieście lub wiosce, czy w każdem innem mieście lub wsi w całej Rosji.

Jak wiadomo, pisze korespondent *Nouvelle Revue des Jeunes* o nowem stadjum walki religijnej w Rosji, dekret odnoszący się do organizacji stowarzyszeń religijnych obniżył znacznie wolność religij zorganizowanych w kościoły. Nawet wolność kultu w ramach związków lokalnych poddaną została pewnym ograniczeniom. Mówię w tej chwili tylko o stosunkach prawnych. Co się zaś tyczy stosunków faktycznych, wykazałem również, że nie odpowiadają one bynajmniej temu, co nazywa się zwykle wolnością sumienia.

Nowy tekst uznaje wyraźnie wolność religij tylko w granicach zakreślonych przez powyższy dekret o związkach religijnych. Co się zaś tyczy wolności propagandy, nowy tekst artykułu czwartego przyjmuje ją tylko w stosunku do propagandy *anti-religijnej*. Pominięcie propagandy religijnej nie jest przypadkowe i porównanie obydwóch tekstów nie pozwala wątpić, że rząd

sowiecki nie uznaje wolności propagandy religijnej, i że posiada według nowej konstytucji prawo formalne, którego nie miał dotychczas, ścigania wszelkiej propagandy religijnej, jako prawnie zabronionej. Rozliczne skargi dzienników sowieckich na tolerowanie propagandy religijnej różnych sekt, która czyni gwałtowne postępy, potwierdzają również ten fakt, że modyfikacja artykułu czwartego nie jest czemś przypadkowem, ale że została wprowadzona zupełnie świadomie, w ściśle określonym celu.

Jest rzeczą bardzo trudną określić dokładnie, gdzie kończy się wolność religji czy wyznania wiary, a gdzie zaczyna się propaganda religijna. Nabożeństwo naprzykład, odprawione bardzo uroczyście przez metropolitę lub arcybiskupa, z udziałem duchowieństwa, lub nabożeństwo wielkanocne odprawione w sąsiedztwie fabryki, której robotnicy oświadczyli, że nie będą święcić Wielkiejnocy, czyż nie będą uważane przez władze sowieckie za akty propagandy religijnej, a duchowieństwo odprawiające te nabożeństwa i wierni biorący w nich udział, czyż nie będą ścigani za przekroczenie artykułu czwartego nowej konstytucji? Albo według tego tekstu, czyż nie może być obwiniony o propagandę religijną robotnik, który wyznaje przed towarzyszami swoją wiarę i który przedstawia im powody, dla których uwierzył w Boga? I to ma być tem, co prawodawca sowiecki nazywa: „Zapewnienie robotnikom prawdziwej wolności sumienia!". (Art. 4, część 1-sza).

Dwa inne wspomniane artykuły mają mniejsze znaczenie, są jednak charakterystyczne ze względu na stanowisko rządu sowieckiego wobec wolności sumienia wogóle i wobec duchowieństwa wszystkich religij w szczególności. Artykuł 12 w swojej pierwotnej formie, przyznawał „prawo azylu cudzoziemcom prześladowanym za działalność polityczną, lub za przekonania religijne". Nowy tekst tego artykułu przyznaje prawo ochrony tylko „cudzoziemcom prześladowanym za ich działalność rewolucyjno wolnościową". Żadnego prawa nie przyznano osobom prześladowanym za swe przekonania religijne.

Artykuł 69 pozbawiał *zakonników i kapłanów* czynnego i biernego prawa wyborczego do sowieckich organów wykonawczych. W nowej swojej redakcji artykuł ten pozbawia tych praw „wszystkich urzędników kultu religijnego". Diakoni, zakrystjanie, śpiewacy kościelni i t. d., wszyscy podrzędni słudzy wszystkich kultów religijnych pozbawieni są praw wyborczych. Może nawet kościelny parafjalny, lub osoba sprzedająca chleby poświęcane czy świece kościelne, jeśli spodoba się to lokalnym władzom sowieckim, lub organom komunistycznym w danej wiosce lub fabryce, zostaną również pozbawione praw wyborczych. Nadużycia dokonane podczas ostatnich wyborów sowieckich, stwierdzone przez prasę sowiecką, pozwalają przypuszczać, że wypadki podobne są możliwe.

Oto kilka wyjątków z dziennika urzędowego sowieckiego *Izvestia:*

Izvestia, nr. 125 z 4-ego czerwca 1929 r. Wyjątek z artykułu F. Olechkowicza:

„Religja odgrywa w Republice sowieckiej rolę sztandaru, wokoło którego grupują się żywioły anti-sowieckie... Rewolucja październikowa, okres wojny domowej i „budowy państwa socjalistycznego" zadały ciężki cios religji. W 1927 roku liczba zamkniętych kościołów wynosiła 134, zaś

w 1928 zamknięto ich 592... Jednakże działalność organizacyj religijnych wzrasta; propaganda religijna, jej przystosowywanie się do potrzeb różnych grup ludności, osiągają zadziwiający stopień zręczności. Różnorodne sekty zwracają tu na siebie szczególnie uwagę.

Powinniśmy spotęgować do maksimum naszą propagandę anti-religijną... żadna z instytucyj kulturalnych po wsiach: ani bibljoteka wiejska, ani ognisko partyjne i związek młodych komunistów, ani współdzielnie, ani szkoła nie prowadziły dotąd walki systematycznej z religją...

Związek komunistów zorganizował dziesiątki tysięcy swoich komórek i tysiące kół anti-religijnych; wydał tysiące egzemplarzy broszur, urządził setki tysięcy konferencyj. Tymczasem cała ta działalność dotarła tylko minimalnie do wsi... Na 600.000 członków Związku ateistów, 250.000 znajduje się na wsi; to znaczy, że na 600—800 wieśniaków, jest tylko jeden ateista, należący do organizacji... Trzeba złączyć propagandę anti-religijną z odrodzeniem rolnictwa na zasadach socjalistycznych... Komórka ateistyczna winna zabrać się do przeprowadzenia udoskonalenia rolnictwa w swojej wiosce, powinna sprowadzić wybitnego agronoma, zorganizować kooperatywę... i t. d. Ma się ona postarać, by wieśniacy pracowali w święta religijne, by kościoły zostały zamknięte...

Wszystkie organizacje społeczne, wszyscy ich członkowie, powinni wziąć udział w walce z religją. Chodzi nietylko o to, by ta walka istniała, ale by była ona prowadzoną na wielką skalę, by była intensywną... Ta intensywność winna odpowiadać naszemu rozwojowi ekonomicznemu i kulturalnemu... Powinniśmy wszyscy uważać propagandę anti-religijną za zadanie, które jest dla nas drogie i od którego zależy nasz byt...

Izvestia, nr. 130, z dnia 9 czerwca 1929 r.

Problem propagandy anti-religijnej.

(Sprawozdanie towarzysza Jarosławskiego na zgromadzeniu Związku sowieckiego zajmującego się propagandą anti-religijną).

Rozpatrując siły ateistów i klerykalnych, Jarosławski uznaje, że klerykali przewyższają ateistów liczebnie... Wielka ilość ateistów istotnych: członkowie partji, młodzi komuniści, związki zawodowe, nie należą do Związku ateistów...

„W wielu fabrykach komórka komunistyczna liczy zaledwie stu członków, podczas gdy baptyści i ewangelicy liczą ich setki...

„Powinniśmy postawić na porządku dziennym przygotowanie szeregów bojowników anti-religijnych. Zdobyliśmy już pewne powodzenie. Urządziliśmy serję kursów uniwersyteckich i muzeów anti-religijnych. Ateiści zastąpili w szkole nauczanie bez religji nauczaniem anti-religijnem. Jest rzeczą nieodzowną przyciągnąć do pracy anti-religijnej ciało nauczycielskie. Niestety, posiadamy jeszcze dużo nauczycieli, którzy są religijni.

„Nie zdołaliśmy jeszcze pozyskać uczonych dla propagandy anti-religijnej. Są profesorowie, którzy śpiewają w chórach kościelnych. W ciągu całych wieków, artyści (malarze i rzeźbiarze) służyli katolicyzmowi i prawosławiu, my mamy tylko słabe próby obrazów anti-religijnych... Prasa anti-religijna poczyniła w ostatnich czasach postępy. Dziennik „Bezbożnik“ wychodzi w 22.500 egzemplarzach“.

Komitet centralny ukraiński otrzymał wiele próśb o zamknięcie kościołów prawosławnych i katolickich, synagog, świątyń protestanckich, klasztorów; prośby te opatrzone były tysiącami podpisów. Robotnicy i wieśniacy domagają się, by te świątynie przeznaczono na pracę kulturalną. Część tych żądań została zaspokojoną: postanowiono zamknąć 10 synagog, jeden kościół Karaimów i 15 kościołów wiejskich (prawosławnych).

Izvestia, nr. 40 z 21 czerwca:

Drugi kongres ateistów całego Związku sowieckiego, który ukończył swoje prace, skoncentrował uwagę środowisk społecznych Związku...

Aż do chwili obecnej zapoznawano znaczenie walki z religją w szkołach, związkach zawodowych, sekcjach kobiecych, związkach młodzieży komunistycznej i t. d. Setki klubów nie ofiarowały prawie nic na zakupno literatury anti-religijnej. Współdzielnie uważały, że walka z religją zupełnie ich nie dotyczy.. Kongres zwrócił uwagę, że ten sposób patrzenia na rzeczy nie jest odpowiedni. Z drugiej strony zganił on również nadmiar środków administracyjnych.

Związek ateistów nie ogranicza się tylko do pracy kulturalnej, pracy klasowej, zrealizował on wielką ilość środków praktycznych, takich jak: zamknięcie wielu kościołów, zniesienie setek świąt religijnych, i t. d. Ofiarował on samolot czerwonej flocie powietrznej, przesłał 5.000 rubli rodzinom robotników niemieckich, ofiarom dni majowych, i t. d.

Kongres uważa za swe pierwsze zadanie przekształcić się w organizację liczącą wiele tysięcy zwolenników i uchwalił w tym celu spotęgować swoją działalność propagandową po wsiach. Postanowił przybrać odtąd nazwę: „Związek walczących ateistów".

Nowa książka Goyau o Rosji.

Jerzy Goyau, znakomity pisarz, członek Akademji francuskiej, należy do tych rzadkich autorów historycznych współczesnych, którzy umieją ożywić w sposób niezwykle zajmujący dokumenty nawet najbardziej suche i jałowe.

Wspaniałym tego przykładem jest jego dzieło: „Bóg w kraju Sowietów", niedawno wydane w Paryżu w księgarni Flammariona, w którem zebrał on i uzupełnił wszystkie pisma odnoszące się do prześladowania religijnego w Rosji.

W liście wysłanym do J. Goyau z sekretarjatu państwa watykańskiego, Ojciec św., pisze *Osservatore Romano,* wyraził swoje powinszowanie autorowi, że „ogłosił dzieło, w którem każdy nieuprzedzony czytelnik musi uznać doskonałą metodę historyczną oraz szczegółowość dowodzenia, opartego zawsze na źródłach sowieckich".

„Niemniej godnym podziwu, — powiada list w dalszym ciągu, — jest pański spokojny i pogodny sposób przedstawienia tych bolesnych spraw, oraz zaznaczenia tragicznych i zgubnych rysów walki bolszewickiej przeciwko religji. Nie wątpiąc, że odwagę wiernych, której tak wierne odbicie znajduje się w pańskiej książce, będzie zawsze podtrzymywać pobożne i cierpliwe bohaterstwo duchowieństwa katolickiego, Najwyższy Pasterz błaga o obfite łaski Boże dla ofiar tego prześladowania i dla całego

tego wielkiego narodu, który oddał, jak zapewne wszyscy pamiętają, pod opiekę św. Teresy od Dzieciątka Jezus".

Dzieło to, które odsłoniło wiele tragedyj, jakie rozpętały się w Rosji, rozprasza automatycznie ostatnie złudzenia tych, którzy marzą o zgodzie między katolicyzmem a bolszewizmem, jakby była ona możliwą między prawdą a błędem, między światłem a ciemnością.

Musi się wybierać: Bóg albo Lenin, Lenin lub Bóg! Oto dylemat, przed którym stają ci, którzy chcą być wiernymi komunistami.

Religja jest sprawą prywatną, powiedział Karol Marx: w imię podobnych zasad głosi się całkowity laicyzm państwowy, pozostawiając jednak sumieniom indywidualnym zupełną swobodę w ich stosunkach z Bogiem.

Ale Lenin, bardziej wymagający, rozróżnia między państwem a partją komunistyczną: państwo godzi się na uważanie religji za „sprawę prywatną", partja jednak odmawia poddania się tej formule. I jeden z punktów programu zaznacza, że każdy z członków ma obowiązek gorliwej współpracy nad zniszczeniem religji.

Wystarczy przeczytać kilka stron, by odczuć ucisk śmiertelny w sercu i by oczy napełniły się łzami. Przytaczamy tylko kilka: Męka kościoła rosyjskiego; tragiczny wielki piątek biskupa katolickiego; Kalwarja kapłanów i niszczenie świątyń; pedagogja zła; wielka pobożność matek; dziennik jednego ucznia; ziemia przeciwko niebu; Bóg w sali sądowej.

Ale po tej przerażającej wizji Rosji, która bluźni, występuje Rosja, która żyje i wierzy, silny opór ludności, która pomimo wszystko zachowała swoją wiarę i zachowa ją aż do dnia, w którym jeszcze raz zatriumfuje nad zamętem i chaosem.

Lenin nie zdołał jednakże zniszczyć ani wiary, ani nadziei; a także i jego epigoni nie zdołają zatamować drogi słów Boga. Statystyka wykazuje, że pomimo bezbożnej tyranji duchowej, 95% obywateli zachowało wiarę...

Ale jeszcze inny fakt budzi nadzieję ocalenia Rosji.

Z woli Ojca św. Piusa XI wznosi się codziennie do nieba modlitwa w świątyni w Lisieux; mówi ona: „wszyscy ci, którzy chcieli zachować tam wiarę chrześcijańską są codziennie narażeni na największe męczarnie: głód, najstraszliwsze choroby, długą mękę wśród śniegów i lodów, więzienie... Cierpienia te trwają już od lat całych i wielu stwierdziło krwią swoją wiarę w Chrystusa".

Oto jak przedstawia się obecnie ten tragiczny obraz; i zdawałoby się, że zgasła wszelka nadzieja, gdyby od ołtarza nie wznosiła się modlitwa, wypływająca z serca całego świata chrześcijańskiego, by nad Rosją wzeszła jutrznia lepszych dni.

Braterstwo dusz chrześcijańskich, tajemnicza spójnia, jaka łączy je miedzy sobą przedewszystkiem w cierpieniu, tęsknota do tej godziny wspólnego zbawienia, która ma wcześniej lub później złączyć je razem, znalazły w tej modlitwie wzruszający wyraz; i podczas gdy ona rozbrzmiewa tam, w Lisieux, na ustach sióstr zakonnych, oddanych kontemplacji, wiele jest w Kościele i poza Kościołem dusz, które ją witają jak wielki akt i uważają ją za oznakę lepszej przyszłości.

ISLAM I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Umysłowość muzułmańska stanowi obecnie centrum atrakcyjne dla jedności społecznej, a nowo nawróceni, przyjmowani codziennie przez świat Islamu znajdują w nim coś dużo bardziej pozytywnego niż proste „przystosowanie do indywidualizmu Araba beduina” pewnych idej biblijnych, jak to formułuje krytyczna historja religij.

Niektórzy nawróceni przychodzą do Islamu ze środowisk europejskich, są to jednak osobniki zabłąkane, które nie przyczyniły się dotychczas do zakładania rodziny; ogół nowo nawróconych pochodzi przeważnie z „proletarjatu kolonjalnego“ stojącego pośrodku pomiędzy rasami niższemi a środowiskami wyraźnie zeuropeizowanemi; zostając muzułmanami otrzymują oni równość obywatelską i nabierają świadomości o swojej ludzkiej godności. Przyciąganie, jakie umysłowość Islamu wywiera na te dwie kategorje pochodzi stąd, że Islam działa najpierw swoją tradycją, jednolitym monoteizmem, energicznem wyznaniem negatywnem transcendentalności boskiej, które wprawdzie pochodzi od starych źródeł objawienia żydowsko-chrześcijańskiego, ale uwolnione zostało od wielu zawiłych problemów i opiera się na prymacie wiary, i przewadze, zresztą zupełnie teoretycznej, rozumu.

Nowożytni apologetycy muzułmańscy nie stanęli jeszcze na wyżynie technicznej dyskusji na zachodzie, ale zaczynają już wprowadzać apologetykę o właściwościach zaczepnych, jak krytykę tekstów o podstawie pozytywistycznej, pojęcie atomistyczne i nieciągłe historji, gdzie związek rewelacyj monoteistycznych i kolejnych kończy się, przybierając pozory synkretyzmu tolerancyjnego, powołaniem „proroka“ które otrzymał Mahomet, zwiastun wyroków przeznaczeń boskich i sankcyj ostatecznych dnia ostatniego.

Z punktu widzenia społecznego kraje Islamu pociągają bardzo równomiernie rozłożonym obowiązkiem przyczyniania się do wspólnych dochodów gminy, sprzeciwiają się wszelkiego rodzaju spekulacjom, kapitalizmowi bankowemu, pożyczkom państwowym, podatkom pośrednim, nakładanym na przedmioty codziennego użytku; Islam popiera jednak prawa ojca i męża, własność prywatną i kapitał przemysłowy; wreszcie odnosi się wrogo do prostytucji i wolnego handlu alkoholem. Widzimy więc, że kraje Islamu zajmują miejsce pośrednie pomiędzy doktrynami burżuazyjnego kapitalizmu a komunizmem bolszewików. Można się więc spodziewać, że Islam odegra doniosłą rolę w ukształtowaniu się zagadnień kolonjalnych w najbliższej przyszłości.

Kwestja muzułmańska należy do najważniejszych i najgroźniejszych zagadnień doby obecnej, zarówno pod względem geograficznym, jak umysłowym, społecznym i doktrynalnym, i jest rzeczą trudną ogarnąć ją całą, a nie dając się ubezwładnić jej ogromem: geograficznie dotyka ona bowiem ludności rozrzuconej na olbrzymim obszarze, od Maroka aż do granic Rosji i Chin, liczącej 300 miljonów dusz; umysłowo zagadnienie to domaga się nietylko doskonałej znajomości języka arabskiego, ale i filozofji arabskiej, nauki Islamu, mistyki arabskiej z jej niezliczonemi dziełami, tak

dawnemi jak nowemi; odnośnie zaś do problemu społecznego trzebaby zbadać i poznać pod każdym względem we wszystkich warstwach społecznych stan umysłowy i nastroje uczuciowe; co się zaś tyczy problemu doktrynalnego, zaznajomić się wypada z zasadami religji muzułmańskiej, wydobyć to co jest w niej wspólnego z teologją katolicką, co można tolerować i uznać, a co stanowczo odrzucić — nawrócenie bowiem muzułmanów nie dokona się bez miłości i pewnych ustępstw ze strony chrześcijan.

Islam zajmuje jednak zbyt ważne miejsce w przeznaczeniu naszego obecnego świata, jak również i w historji wieków ubiegłych, by go można nie badać, i nie usiłować go poznać i przeniknąć. Uważne i rozumne studja pozwolą podkreślić to pojęcie znane dobrze wszystkim historykom, lecz nieznane wielkiej publiczności katolickiej, że stosunki pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami niezawsze były stosunkami wrogiemi i że dopiero epoka krucjat nadała ostatecznie tym stosunkom charakter wojowniczy. Charakter ten nie wynika ani z życia Mahometa, ani z nauki Koranu, ani z obyczajów pierwszych kalifów. Zadanie, jakie nasuwa się w chwili obecnej, polegać musi ze strony muzułmanów na powrocie do pierwotnej postawy Islamu względem Ewangelji, a ze strony chrześcijan na powrocie do postawy prawdziwie chrześcijańskiej względem dzieci Islamu, do których zbliżeni jesteśmy przez tyle wspólnych wierzeń, jak i przez wspólny wstręt do ateizmu i materjalizmu.

Obydwie strony, zdaje się, rozumieją dobrze to zadanie. W Islamie spostrzec można niezwykłą przemianę, wstrząśnienia wewnętrzne w surowych i starodawnych ramach, wysiłek ku odrodzeniu, czy raczej według zdania samych muzułmanów, ku powrotowi do pierwotnej tradycji. Przegląd *Islamic Review*, jest wyrazem dążeń nowożytnych muzułmanów. Przegląd ten zamieścił w numerze marcowym z 1928 roku, „pismo Al. Hajj lorda Headly'a“, Anglika nawróconego na Islam, z którego przytaczamy kilka bardziej znamiennych wyjątków: „Islam wyznaje i głosi uniwersalizm... Koran, w swojej pierwotnej czystości, mówi o jednym Bogu, który nie czyni różnic pomiędzy ludźmi, którego błogosławieństwa odnoszą się do wszystkich, bez różnicy ras i barwy, który udzielił każdemu zdolności i umiejętności... Koran nakazuje wyraźnie muzułmanom szanować wszystkie domy modlitwy... Islam polega na wypełnianiu naszych obowiązków względem Boga i obowiązków względem naszych bliźnich... Służyć Bogu w Islamie znaczy służyć całej ludzkości... gdyż Islam okazał się najodpowiedniejszem narzędziem do przyniesienia światu cywilizacji i postępu“.

Tej zmianie w stanie umysłu muzułmańskiego odpowiada na szczęście coraz żywsze zainteresowanie się katolików zagadnieniami muzułmańskiemi, jak również przemiany w sposobie ujmowania stosunków z krajami Islamu.

Pod różnemi wymianami zwykłych uprzejmości można wyraźnie odczuć coś więcej; dokonała się naprawdę głęboka przemiana stosunków między muzułmanami a chrześcijanami. Obecnie chwila nie jest odpowiednią do przeciwstawiania się Islamowi, należy działać w duchu pokojowym synów słodkiego Proroka Jezusa. I zamiast starać się pognębić Islam przez podkreślanie jego zbrodni i błędów, należy raczej szukać możliwych punktów stycznych pomiędzy Islamem a chrześcijaństwem. Przegląd *En terre d'Islam*

założony w tym celu, otrzymał bardzo zachęcający list od arcybiskupa Algieru J. E. Leynoud: „Rozpatrując kwestje muzułmańskie nie zapominajcie nigdy, że nasz przegląd wychodzi w stolicy tej Afryki północy, gdzie nie powinniśmy przestawać okazywać nieustannie otaczającym nas miljonom muzułmanów jak największego miłosierdzia i braterskiej życzliwości... Kochajmy z całego serca krajowców muzułmańskich; módlmy się i polecajmy modlić się za nich, by Pan nasz Jezus Chrystus, Światło, które przyszło na ten Świat, by oświecić wszystkich ludzi, objawił się wreszcie całemu temu narodowi, któremu przeznaczone jest z pewnością wejść kiedyś do owczarni prawdy".

wedł. *Documentation Catholique.*

CHRYSTUS, KRÓL KRÓLÓW, NARODÓW I SPOŁECZEŃSTW.

ŚWIATOPOGLĄD KATOLICKI WOBEC NOWOCZESNYCH HEREZYJ.

„Bardzoby błądził ten, ktoby Chrystusa Człowieka odsądził od wszelkiej władzy nad sprawami doczesnemi". (Encykl. *Quas primas).*

Przypominając całemu światu godność, władzę i prawa królewskie Jezusa Chrystusa przez ustanowienie osobnego ku Jego czci święta, potępia Kościół tem samem wszystkie tezy i zasady, godzące pośrednio, lub bezpośrednio w ten zasadniczy dogmat i wszystkie przesłanki, na których opierają się wspomniane poprzednio nowoczesne herezje.

W obronie praw Boskiego Władcy musiał Kościół przeciwstawić bluźnierczym prawom człowieka i ludu swoją naukę.

Ciężkiem wykroczeniem względem praw Chrystusa było przywłaszczenie sobie Jego atrybucyj i czynienie z nich dowolnego użytku z pominięciem Tego, Który pozostaje najwyższym właścicielem i panem wszystkiego, co z rąk Jego wyszło, a więc i człowieka. Naruszyły przywileje Chrystusa Króla i Prawodawcy te społeczeństwa, które podnosząc dumnie głowę wobec Boga, ustanowiły dla człowieka prawa poza Jego prawami.

Błędem zasadniczym było—jak już wspomniano—twierdzenie, że początek władzy tkwi w narodzie. Sprzeciwiało się ono

nauce Kościoła, która głosi, że wszelka władza, tak duchowa jak doczesna, od Boga pochodzi i z Jego wszechmocy wypływa. Omnis enim potestas a Deo. Albowiem niemasz zwierzchności jeno od Boga (Rzym. *XIII, 1—7).*

Zaznacza to niejednokrotnie Jehowa wobec ludu wybranego. I tak gdy Izraelici, którzy mieli Boga za Władcę i Prawodawcę, sprzykrzywszy sobie teokrację, domagali się króla „tak jak inne narody mają", rzekł Pan słudze Swemu Samuelowi, piastującemu wonczas władzę sędziego: „Słuchaj głosu ludu... boć nie ciebie, lecz mnie odrzucili, *bym nie królował nad nimi" (I* Król. *VIII, 4 — 7). A gdy Samuel na rozkaz Pański zapowiedział Izraelowi, co go w takim razie czeka, lud zaś obstawał przy swojem, przychylił się Pan do jego żądania, lecz — jak mówi gdzieindziej przez proroka — dał mu króla w gniewie swoim* (Oz. *XIII, 11).*

*Dla przypomnienia królom Izraela religijnego charakteru ich władzy, nadawano im miano Chrystusa czyli pomazańca. W szczególności zachowywano to imię dla najsławniejszego z pośród nich, choć w całej pełni przynależy ono jedynie Temu, Którego godność i władza przewyższa wszystkie moce i zwierzchności ziemskie**).

Pochodzenie władzy od Boga określa pięknie Bossuet w słowach, wypowiedzianych do Ludwika XIV: „Król powinien uważać lud swój jako lud boży, koronę jako dar Jego Opatrzności, berło jako narzędzie Jego woli". Podobnie mówi nasz Skarga: „Każdy król chrześcijański koronę swoją i miecz i moc królewską od Chrystusa przez kapłana bierze i nigdy doskonałym królem nie jest, póki koronowany od kapłana nie bywa. W rękach kapłańskich profesję i przysięgę czyni (II Kaz. sejm.). Na innem zaś miejscu tak się wyraża: „Królowie nasi... z ołtarza przez kapłana moc królewską i władzę za zezwoleniem obywatelów tej ziemi biorą" (IV Kaz. sejm.).

Jednostka, otrzymująca władzę, ma przyjąć takową jakby z ręki bożej i sprawować z mocy, jaką jej Bóg daje (I Piotr. *IV, 11). Podwładni zaś słuchając tych, od których w jakikolwiek sposób zależą, posłuszni są faktycznie jednemu najwyższemu Władcy*, służąc — *wedle słów Apostoła* — jako Panu, a nie ludziom" *(*Efez. *VI, 7).*

*) *Dom* Flicoteaux *O. S. B.* L'Epiphanie et la royauté universelle de N. S. I. Chr.

Wszelka bowiem powaga w państwie, społeczeństwie, rodzinie, w jakiemkolwiek ciele zbiorowem, na Nim się opiera i z Niego moc czerpie. „Jest autorytet w rodzinie — mówi jeden z pisarzy kościelnych — bo wszelki autorytet od Niego pochodzi; są małżonkowie, ponieważ On jest Oblubieńcem; są przyjaciele oddani, opiekunowie, ludzie sprawiedliwi, mądrzy, święci, ponieważ On jest przyjacielem, opiekunem, mądrym, świętym, który ze Swej pełności wszystkim udziela, tak podług ustanowionego przez Boga porządku nadprzyrodzonego, jak i naturalnego †).

Nie lud jest zatem źródłem i sprawcą władzy, jak głoszą błędne doktryny; on tylko — wedle słów Leona XIII w encyklice Diuturnum illud — *zaznacza przez swój wybór, kogo chce mieć na czele państwa, ale władzy nie daje. Ludzie składając w ręce danej jednostki ster rządów, czynić to mają w imieniu Boga. Jeśli zaś przekazują władzę jakby sami z siebie, bez Niego i poza Nim, naruszają prawa i krzyżują plany boże. Kto przywłaszcza sobie władzę siłą lub podstępem, grzeszy podobnie jak władcy Izraela, którym groził prorok Ozeasz (VIII, 4) dlatego, że królowali z siebie, a nie z Boga* Ipsi regnaverunt, et non ex me.

Jak władza, tak i prawo nie jest wyrazem woli ogółu, gdyż najwyższym Prawodawcą, tudzież prawem jest Bóg). Mówi to sam przez usta natchnionego pisarza:* Przezemnie.. prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Per me.. legum conditores justa decernunt. *(Przyp. VIII, 15). Wielki Bossuet widzi w Chrystusie jako „Królu ludów i cezarów" nietylko pierwiastek wszelkiej władzy, lecz i wszelkiego prawa w świecie całym, a zwłaszcza w Kościele.*

Obok stanowienia praw poza Bogiem i upatrywania w narodzie źródła władzy, bluźnierstwem przeciw Najwyższemu autorytetowi jest też rzekoma, a tak często głoszona i praktykowana, wolność myśli i sumienia.

Bezpośredniem następstwem pochodzenia władzy od Boga jest fakt niezbity, że państwa i narody, tak jak jednostki, które niemi rządzą i te, które w ich skład wchodzą, podlegają naczelnemu zwierzchnictwu Jezusa Chrystusa. „Panowanie Jego—mówi

---

†) Ipse Christus est Justitia, ex qua omnes justi fiunt; Ipse est Veritas, ex qua omnes in veritate consistunt; Ipse Vita, ex qua omnes vivunt. (Origenes, *Comment. in Epist. ad Rom).*

*) Ipse est Lex ex qua omnes in lege sunt (*Orig. jak wyżej*).

Leon XIII w encyklice Annum Sacrum *(z 25 maja 1899 r.) — nie rozciąga się jedynie na ludy katolickie, lub tylko na tych, którzy obmyci chrztem św. mimo wszystko prawnie do Kościoła należą, choć albo błędne mniemania ich od Niego oddalają, albo niezgoda od miłości ich oddziela. Ono obejmuje także tych, którzy do wiary chrześcijańskiej nie należą, tak, że prawdziwie cały rodzaj ludzki jest pod władzą Jezusa Chrystusa". Jeśli bowiem narody jako takie nie należą do Kościoła, to jednak zależą od Niego na mocy misji opatrznościowej, która polega na ich współudziale w urzeczywistnieniu panowania Chrystusa na ziemi.*

W słowach: Przyjdź Królestwo Twoje—*mówi jeden z współczesnych biskupów †) — uznajemy teokrację, t. j. rządy boże na świecie.*

*Ojciec niebieski dał Słowu Wcielonemu w dziedzictwo narody, aby wzywali wszyscy w Imię Pańskie i służyli Mu ramieniem jednem (*Sofon. *III, 9). Chrystus Król rządzi laską żelazną (*Ps. *II, 9) w tem znaczeniu, że gdy zechce użyć Swej mocy, nic oprzeć się, ni złamać jej nie zdoła. Opornych kruszy jak naczynia gliniane (Ps. j. w.), wytraci narody i rozwalą się węgły ich* (Sof. *III, 6, i I, 13). Może zmusić państwa, czy też ich głowy, do uległości Jego woli i nakazom, nie ujmując przez to potęgom ziemskim tego, co wchodzi w obręb ich praw i władzy, lecz domagając się oddania Mu tego, co Bogu przynależy* (Mat. *22, 21*). *My ludzie nie mamy żadnego prawa panowania Jego krępować, lub ograniczać.*

Najwyższą tę władzę sprawuje Chrystus Pan niewidzialnie w królestwie niebieskiem, a tu na ziemi w sposób widzialny w osobie Swego Namiestnika.

Władza królewska Boga-Człowieka w dziedzinie duchowej jest uzupełnieniem, podstawą i celem doczesnej. Różnica zachodzi tylko w sposobie wykonywania tej dwojakiej władzy. W odmienny sposób sprawuje Chrystus rządy w społeczeństwie cywilnem, w Kościele i w duszach.

Wobec tego że wszechwładza Jego doczesna wypływa z duchowej i na niej spoczywa, posiada ją Chrystus Król z podwójnego tytułu pochodzenia Swego boskiego i dokonanej przezeń ofiary odkupienia. A zresztą „bez względu na Swe tytuły nawet i prawa, On w dziejach rządy królewskie wciąż sprawuje. Ka-

†) *Ks. Bp.* Waitz.

*żdy wielki etap w historji świata daje świadectwo o królestwie Chrystusowem“ *).*

Gdy jest mowa o społecznem panowaniu Zbawcy i władzy Jego doczesnej, wysuwa się nieraz trudności, które jakoby ma stwarzać pozorna sprzeczność tej tezy ze słowami, jakie wyszły z ust samegoż Chrystusa. Jak pogodzić wyrażenie się Jezusa przed Piłatem, że królestwo Jego nie jest z tego świata (Jan *18, 36) z tem, iż ono jest królestwem w prawdziwszem i szerszem znaczeniu niż wszystkie królestwa tej ziemi?*

Są katolicy t. zw. liberalni, którzy ograniczają władzę i rządy Chrystusa Pana do dziedziny czysto duchowej, powołując się na słowa, w których przestrzega przed ziemskiem pojmowaniem Jego królestwa. Za życia śmiertelnego bronił się Jezus, by Go nie obwołano królem; upominał apostołów, mających zbyt materjalne wyobrażenie o Jego królestwie. Opierając się na tych faktach, zacieśniają wspomniani, liberalizmem zarażeni katolicy, władzę królewską Chrystusa do życia religijnego ludzkości. Reszta, a więc wszystkie sprawy tego świata nie wchodzą rzekomo w zakres Jego władztwa i nie są przedmiotem Jego troski. Otóż kierownictwo i rządy nad światem zdał Bóg na książąt i możnych tej ziemi, przez których rozumieć należy tych wszystkich, którzy mają jakąś władzę w społeczeństwie. Chrystus Pan obejmuje ich mianem cesarza w znanej odpowiedzi, danej żydom: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego, Bogu (Mat. *22, 21*). *Na zasadzie tych słów utrzymują katolicy liberalni, że są dwie kategorje spraw na tym świecie: zagadnienia religijne i świeckie. Pierwsze należą do królestwa bożego, drugie do państw tej ziemi. Wszelkie konflikty między królestwem bożem a państwami tego świata pochodzić miałyby z wkroczenia jednego lub drugiego w nieswoją dziedzinę. Tak mówiąc, zapominają ci liberali o jednej zasadniczej rzeczy, a mianowicie, że są liczne sprawy, dotyczące obu królestw. Są akty czysto religijne i każde wtargnięcie władzy cywilnej w ich zakres, oraz nadużycia, spowodowane posługiwaniem się rzeczami duchownemi dla celów świeckich, są przywłaszczeniem praw i świętokradztwem. Przykładem prawodawstwo meksykańskie, prawa francuskie odnośnie do zgromadzeń zakonnych, konstytucja cywilna dla duchowieństwa z czasów*

*) Ks. Arcbp. Teodorowicz.

wielkiej rewolucji francuskiej, lub pomysły cesarza-zakrystjana, Józefa II. Dziedzina ściśle religijna musi pozostać nienaruszona).*

Niema jednak czynu ludzkiego o charakterze wyłącznie świeckim i zależnego jedynie od władz tego świata. Kościół nie wdaje się w kwestje czysto polityczne, gospodarcze, lub finansowe, lecz może wystąpić w każdej z tych dziedzin i zabrać głos w sprawach świeckich, choć czyni to zawsze z nadprzyrodzonego punktu widzenia. Owszem, stwierdzić należy z całym naciskiem, że niema niczego na świecie, coby mogło uchylić się od królewskiej władzy Jezusa Chrystusa†).

Panowanie Jego, tak duchowe jak doczesne, nie przynosi zresztą — jak to już podkreślono — uszczerbku ludzkim władzom i zwierzchnościom. Ten, Który króluje w niebiesiech i od Którego zależą wszystkie mocarstwa na ziemi, nie odrzucając danej Mu od Ojca władzy nad rzeczami tego świata, ani też wyrzekając się praw nad ziemskimi mocarzami i głowami państw i ludów, używa jednak tej władzy z wielkiem umiarkowaniem. Chce pozostawić narodom stanowienie praw i tworzenie instytucyj, a prawowitym władzom ster spraw cywilnych. Nic to jednak nie umniejsza wymagań Jego w porządku odkupienia i dusz zbawienia.

Niedość, że władcy ziemscy widzieć winni w królewskiem dostojeństwie i potędze Zbawcy źródło i trwałą podstawę własnej swej władzy. Władza Jezusa Chrystusa nawet w porządku doczesnym, a więc wykonywana przez rządy państw i ciała parlamentarne, nie ma innego celu niż zbawienie wieczne. W tym celu — mówi św. Grzegorz papież — daje Bóg cesarzowi władzę nad wszystkimi ludźmi, potestas super omnes homines, *by służyła królestwu niebieskiemu,* ut terrestre regnum coelesti regno famuletur. *W tym duchu wyraża się św. Augustyn: „Uważamy za szczęśliwych książąt, którzy panują sprawiedliwie... i władzę*

---

*) Tak n. p. musiała władza duchowna na Węgrzech zakazać odmawiania t. zw. węgierskiego *Credo*, które brzmi: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, w Jego wiekuistą sprawiedliwość i w przywrócenie Węgier w dawnych granicach. Amen". Formuły tej używano też w modlitwach szkolnych. Tak samo sprzeciwiła się władza duchowna uczestnictwu katolickiego kleru w świętach narodowych, z okazji których odbywają się kolejno religijne obrzędy różnych wyznań. I tak zdarzało się, że przedmioty, poświęcone przez kapłana Kościoła katolickiego, błogosławili następnie przedstawiciele innych wyznań. Nadużyciom tym położono kres (*Schön. Zukunft.* № 3, 1926).

†) Zaznaczyć tu trzeba, że królewskość Chrystusa jako człowieka różni się od królewskości dwóch innych osób Trójcy św. — Por. *Picard* j. w

swą oddają na usługi Najwyższego Majestatu. Sed felices eos dicimus, si juste imperant..., si suam potestatem ad Dei cultum maxime dilatandum majestati ejus famulam faciunt*).

C. d. n. H. Lutostańska.

Z RZYMU.

W końcu września odbył się zjazd przełożonych prawie wszystkich zakonów w opactwie Monte Cassino. Przybyli z Rzymu przełożeni OO. Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Augustynów, Salezjanów, Kapucynów, Braci szkolnych, Teatynów, Barnabitów, Hieronimitów i Kamedułów.

Z okazji 1400-letniej rocznicy benedyktyńskiej ofiarował rząd włoski opactwu Monte Cassino latarnię morską, której światło promieniuje na odległość 30 km. Dar ten jest bardzo pożyteczny dla zakonu, a pozatem wyraża on symbolicznie cześć dla Monte Cassino, z którego światło duchowe promieniuje na wszystkie kraje.

(KAP.) Prasa rzymska (*Tribuna, Giornale d'Italia*) przypuszcza, że po wizycie króla włoskiego w Watykanie, która ma nastąpić w pierwszym tygodniu grudnia, Ojciec św. w dniu 21 grudnia wstąpi po raz pierwszy na terytorjum włoskie i uda się do rzymskiego kościoła San Carlo al Corso, by tam przy nowowzniesionym ołtarzu w pięćdziesiątą rocznicę prymicji swej odprawić jubileuszową Mszę św.

Nie jest wykluczone, że nieco później Papież w ściśle prywatnym charakterze odwiedzi króla w tamtejszej jego rezydencji Villa Savoia. Te prywatne odwiedziny nie będą miały jednak żadnego związku z oficjalną wizytą państwową króla w Watykanie, ponieważ według ceremonjału watykańskiego, wizyta królewska pociągnie ze sobą oficjalną rewizytę kardynała sekretarza stanu.

(KAP.) *Osservatore Romano* został przeniesiony z dotychczasowego lokalu w rzymskim domu instytucji „Opera Cardinale Ferrari” na via Germanico do pałacu, wzniesionego przez Piusa X przy porta Angelika. Na parterze pałacu umieszczone zostały maszyny drukarskie, a górne piętra zajęły redakcja i administracja dziennika. Oprócz tego w obszernym tym budynku znajdzie pomieszczenie żandarmerja papieska. Ojciec św. w niedalekim czasie ma odwiedzić nową siedzibę „Osservatore Romano“.

Na dziedzińcu św. Damazego umieszczono urząd telegraficzny Miasta Watykańskiego. Obecnie ma wejść w życie konwencja między Włochami i Watykanem, celem udostępnienia tego urzędu również dla osób prywatnych. W ogrodach watykańskich ma być wybudowana według planu Marconi'ego wielka stacja radjowa na koszt rządu włoskiego.

*) *Civitas Dei.*

W Mieście Watykańskiem obowiązuje przymusowe nauczanie dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Gubernator Serafini opracował plan wzniesienia własnej szkoły. Tymczasowo dzieci uczęszczają do szkół w Rzymie. Przekroczenie prawa o obowiązkowem nauczaniu ma być karane grzywną do 500 lir, albo aresztem do 10 dni.

Acta Apostolicae Sedis z 1. X. 1929 r. podają w formie „instrukcji" nowe przepisy dla schizmatyków rosyjskich powracających do katolickiego Kościoła. Muszą oni posiadać dokładną znajomość nauki Kościoła o sakramentach, i muszą być podane miarodajne przyczyny ich nawrócenia. Przed przyjęciem do Kościoła musi się ich zapoznać z nauką o Kościele, o rzymskim prymacie, o dogmacie Niepokalanego Poczęcia, o konieczności jedności Kościoła i wschodniej liturgji. Biskupom przyznano prawo przyjmowania do Kościoła osób świeckich prawosławnych, bez zasięgania porady Komisji papieskiej. Każdego roku należy przesyłać Komisji papieskiej wykaz przyjętych do Kościoła schizmatyków. Powrót schizmatyckich kapłanów i diakonów do Kościoła określają ostrzejsze przepisy. Wymaga się tu w każdym poszczególnym wypadku ścisłego badania, odnoszącego się zwłaszcza do tego, czy chcący powrócić do Kościoła należeli w jakikolwiek sposób do sekt protestanckich. Znajomość języka łacińskiego, dogmatyki katolickiej i teologji moralnej jest dla nich rzeczą niezbędną.

Papież przyjął na specjalnej audjencji biskupów ruskich, przy sposobności ukończenia ich kongresu odbytego w Rzymie. Towarzyszył im kardynał Sincero, prefekt kongregacji dla spraw wschodnich. Odpowiadając na hołd złożony przez biskupa lwowskiego, wyraził Ojciec św. zadowolenie z prac, jakich dokonano podczas posiedzeń w Rzymie, oraz z położenia kamienia węgielnego pod nowe ruskie kolegjum. Następnie Ojciec św. przyjął przełożonych i kleryków tego kolegjum i w swej przemowie położył nacisk na to by, jako pierwsi uczniowie tego kolegjum, tak postępowali, aby się stali przykładem dla swych następców.

Z CHIN.

(Fides). Naoczny świadek z Paotingfu opisuje działalność tamtejszych Sióstr Miłosierdzia opiekujących się 15.000 ofiarami głodu, które w ciągu lata przejeżdżały koleją do Mandżurji, swej ziemi obiecanej.

„Rankiem 26 czerwca 1929 roku, — opowiada ks. Ludwik Gate, — dwie siostry miłosierdzia szły torem kolejowym, by odwiedzić pewnego chorego, gdy spostrzegły na jednej stacji pociąg pełen nędznych istot, dziwny orszak, składający się z mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. Dowiedziały się one, że byli to uchodźcy z prowincji Honan, gdzie panował wielki głód. Naczelnicy ludności namówili ich, by udali się do Mandżurji, gdzie obiecali im dostarczyć ziemi do uprawy, narzędzi i nasion".

„Siostry zrozumiały odrazu, że wśród tylu biednych ludzi musi się znajdować wielu chorych, a nawet dzieci w niebezpieczeństwie życia. Zaczęły więc przechodzić z wagonu do wagonu i zdołały ochrzcić dziesięcioro dzieci i zaopatrzyć ze stu chorych. Następnego dnia przybył drugi pociąg, w którym ochrzciły znowu ośmioro dzieci. W dalszym znowu pociągu ochrzciły ich dziewięcioro".

Rankiem 1 lipca siostry były zdumione, gdy straż kolejowa oznajmiła im, że popołudniu ma przybyć pociąg z 700 uchodźcami. Ta wiadomość skłoniła klasztor do systematycznego zorganizowania dobroczynnej działalności. Jedna grupa sióstr podjęła się zająć chorymi, druga przygotować gorącą herbatę i jeden lub dwa kawałki chińskiego chleba dla każdego. Miło było widzieć radość tych biednych ludzi, wynędzniałych strasznemi cierpieniami, wobec tego drobnego dowodu dobroci chrześcijańskiej.

Przez cały czas trwania tej emigracji siostry na tej placówce misyjnej opiekowały się 15.000 przejezdnymi i ochrzciły 427 umierających dzieci.

Każdego dnia pociąg naładowany przedstawiał inny widok. Czasem podróżni bywali dobrze umieszczeni w pustych wozach, ale częściej mieścili się na wierzchu naładowanych węglem wagonów lub na dachach handlowego pociągu. Gdy w Paotingfu potrzeba było próżnych wagonów, uchodźcy musieli wysiadać i oczekiwać nadejścia drugiego pociągu. Jednego dnia 900 podróżnych nie miało miejsca. Część zdołała uczepić się pociągu popołudniowego, ale reszta spędziła noc na stacji. Trzydzieści cztery godziny tak czekali, zapomniani przez wszystkich, z wyjątkiem zakonnic.

W lipcu i sierpniu zginęli w Chinach śmiercią męczeńską dwaj misjonarze, ks. Cloodts i ks. Leonard. Bliższe szczegóły o śmierci O. Tyburcjusza Cloodts, misjonarza franciszkańskiego, zamordowanego 25 sierpnia koło Ichang, Hupeh, donoszą, że ten młody kapłan przed swoją śmiercią zaprosił swoich trzech katów na kolację. Naoczni świadkowie zabójstwa O. Tymoteusza Leonarda, misjonarza irlandzkiego, ze St. Columban, zabitego koło Nanfeng, 17 lipca, opisują sąd komunistyczny, który skazał na śmierć młodego kapłana, „dlatego, że praktykował religję".

O. Cloodts wieczorem 25 sierpnia jadł wieczerzę w swojej siedzibie misyjnej w Fongsangkang, dużem mieście, leżącem na południowy wschód od Ichang, gdy weszło trzech obcych ludzi i zażądało jakiegoś lekarstwa. Ponieważ lekarstwo to nie było zbyt pilne, kapłan, kierując się chińskiemi zwyczajami gościnności, zaprosił swoich nieznanych gości do wypicia z nim herbaty. Po skończonej wieczerzy, kapłan odmówił modlitwy po jedzeniu i udał się do kaplicy na krótką modlitwę. Powróciwszy do domu zastał swoich trzech gości z wymierzonymi ku niemu rewolwerami. Zażądali oni od niego pieniędzy, strzelając równocześnie, tak, że kula zraniła w brzuch misjonarza. Nie troszcząc się o zranionego kapłana, bandyci przeszukali cały dom, ale znaleźli tylko kilka dolarów. Wyrazili wówczas swoje niezadowolenie w ten sposób, że dali do swej ofiary jeszcze dwa strzały, z których jeden trafił kapłana w głowę, a drugi w serce. Ojciec Cloodts, pochodzący z Antwerpji w Belgji, miał zaledwie trzydzieści pięć lat i przebywał w Ichang od początku swego przybycia do Chin przed siedmiu laty.

Ojciec Leonard zatrzymany w kościele, gdy odprawiał Mszę św.

15 lipca, został zabrany wraz z szesnastu innemi ofiarami z miasta Nanfeng, do południowo-wschodniej części prowincji Kiangsi, koło granicy Fukien, do odległych o dwa dni drogi, niedostępnych gór. Gdy komuniści zatrzymali się w drodze, odbył się „sąd". Sędziami byli: komendant komunistycznego oddziału, dawny oficer narodowej armji, mający dwadzieścia sześć lat, dwudziestoletni naczelnik sztabu oraz kierownik politycznego biura, mający lat dwadzieścia dziewięć, wydalony z rządowego uniwersytetu w Pekinie. Kapłan został oskarżony przez sędziów o złamanie prawa. Na jego zapytanie jakie prawo złamał, odpowiedziano mu, że spełniał praktyki religijne, i że pozatem jego Kościół był w zmowie z Kumingtang (władza w Nanking). Ojciec Leonard zaprzeczył temu, oświadczając, że Kościół katolicki nigdy nie miesza się do polityki. Bez żadnych dalszych uwag sędziowie napisali na jego arkuszu „skazany". Z siedmnastu więźniów jeden popełnił samobójstwo przed wyrokiem, dwóch przyłączyło się do komunistów, pięciu zatrzymano dla okupu, a dziewięciu zostało „skazanych". Następnego dnia po długim pochodzie w góry, zgromadzono więźniów razem w jednej izbie i wywoływano po koleji ich nazwiska. Po wywołaniu każdego nazwiska, wyprowadzono więźniów po koleji z izby i zabijano ich we drzwiach nożem.

Ze śmiercią tych dwóch kapłanów, liczba misjonarzy zamordowanych w Chinach od r. 1923, doszła do dwudziestu dwóch ofiar.

MISJE DOMINIKAŃSKIE W BRAZYLJI.

Opisy podróży budzą ogólne zainteresowanie, a ich autorów otacza aureola bohaterstwa; obecnie zwłaszcza opisy wszelkich wypraw w głębię dalekich i egzotycznych krain cieszą się wielkiem powodzeniem. A któż z większą odwagą i ofiarnością dociera we wszystkie najdziksze zakątki Ameryki, Azji i Afryki, jak nie misjonarze katoliccy? Któryż ocean ich nie widział i w jakiej jeszcze puszczy nie został zatknięty przez nich znak krzyża? Dzieła ich stanowią też najlepsze źródło do poznania duszy i zwyczajów ludów wszelkich ras na ziemi.

Jedną z takich książek, niezmiernie zajmujących, napisanych z wielkim talentem przez dominikanina *O. H. Tapie**), jest opis podróży apostolskiej przez północną Brazylję. W okolicach tamtejszych, prawie w każdem większem miasteczku znajduje się klasztor OO. dominikanów i SS. dominikanek i wszystkie rozwijają energiczną i owocną działalność misyjną. Autor, wyruszywszy z miasteczka Conceiçao w towarzystwie O. Carretot, przełożonego tamtejszego klasztoru i dwóch przewodników, przebył na mułach kilka tysięcy kilometrów niebezpiecznej i wielce uciążliwej drogi, przez najdziksze dziewicze lasy, zatrzymując się w każdej najmniejszej osadzie (sertao) i naj-

*) Père M. H. Tapie S. O. P., „Chevauchées — A travers déserts et forêts vierges du Brésil inconnu". Paris-Plon, 1928.

odludniejszej fermie (fazenda). Przybywających kapłanów witano wszędzie z najżywszą radością, nigdzie może na świecie — pisze autor — „kapłan katolicki nie jest tak czczony i kochany jak w Brazylji“. Przybycie jego do tych zgubionych w puszczach osiedlisk ludzkich jest wielką rzadkością i wielkiem świętem; ze wszystkich stron zbiegali się chrześcijańscy krajowcy z prośbą o udzielanie chrztów, ślubów, z prośbą o spowiedź, komunję i błogosławieństwo. Często budzili autora w nocy uśpionego w puszczy, przybyli, niespodziewanie z odległych o kilkaset km. osad, narzeczeni, i o świcie po odprawieniu Mszy św. udzielał im O. Tapie ślubu w cieniu palm, a potem spożywał z niemi ucztę weselną, składającą się z pieczeni jeleniej, ananasów i bananów. Wielki nieraz kłopot sprawiał misjonarzom sakrament chrztu, krajowcy bowiem wybrawszy dla dzieci dziwaczne imiona, woleli wyrzec się raczej chrztu niż imienia, musieli więc dominikanie przy każdem fantastycznem imieniu dodawać imię Marji lub Dominika, i w ten sposób tylko zadowalali rodziców. Niezwykle zajmująco opowiada autor przebieg całej tej pełnej różnych niebezpieczeństw i przygód podróży, oraz opisuje uroczyste przyjęcia, jakich doznali w większych miejscowościach Descoberto i Porto Nacional, gdzie OO. dominikanie zbudowali piękny kościół i gdzie SS. dominikanki zajmują się wychowaniem dziewcząt.

W ciągu całej tej wędrówki zawsze o świcie odprawiali misjonarze Mszę św. przy podróżnym ołtarzyku i puszczali się w dalszą drogę wązkiemi ścieżkami wśród przepaści górskich i przez gąszcze leśne; jedynem ich pożywieniem była kawa i ryż. Późnym wieczorem zatrzymywano się zwykle na skraju jakiejś puszczy, rozpalano ognisko w celu odpędzenia jaguarów, zawieszano hamaki wśród drzew i po odśpiewaniu Salve Regina, układano się do krótkiego snu. Sen ten przerywany był często krzykami drapieżnych ptaków, kondorów, dokuczliwemi napaściami moskitów i potwornych nietoperzy, zwanych wampirami, lub zbliżeniem się jakichś niebezpiecznych zwierząt do wystraszonych mułów. „W dziewiczych lasach Brazylji, — pisze autor, rozwija się życie z niesłychanym przepychem, groźna i bujna przyroda święci tu swoje triumfy, wszystko głosi wszechpotęgę Stwórcy... Nic tak nie skłania do modlitwy i rozmyślań jak noce spędzone na pustyni. Człowiek zgubiony w nieskończonej przestrzeni odczuwa silnie jak jest mały i jak Bóg jest wielki”...

Jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw Brazylji stanowią węże jadowite, a jest ich tam aż 168 gatunków. Autor zwiedzał w Sao Paulo specjalny instytut, założony przez dr. Vital Brezil, w celu szczepienia środków ochronnych przeciwko ukąszeniom jadowitych wężów. Nasunęło mu to uwagę, że w stolicach Europy przydałby się instytut ochronny przeciwko wężom w ludzkiej postaci, które zatruwają śmiertelnym jadem, nie ciała, ale dusze bliźnich. Opowiadano autorowi fakt cudowny, że nigdy tam jeszcze żaden misjonarz nie został ukąszony przez jadowitego węża, cud ten przypisywany jest świątobliwemu apostołowi Brazylji O. Anchieta T. J. Dłuższą charakterystykę poświęca O. Tapie przewodnikowi Rosenowi, podnosząc jego odwagę, roztropność i pobożność. Jak wszyscy tamtejsi krajowcy odznaczał się on wielkiem nabożeństwem do Matki Boskiej. Gdy

podróżni przybyli raz późnym wieczorem nad brzeg niebezpiecznej, pełnej krokodyli rzeki Toncantins i nie znalazłszy barki przewoźnika postanowili zaczekać do ranka, Rosen pomimo próśb i ostrzeżeń autora, rzucił się w nurty rzeki mówiąc: proszę tylko odmawiać różaniec. Matka Boska silniejsza od krokodyli, i nim O. Tapie skończył odmawiać różaniec, był już na drugim brzegu i po chwili sprowadził barkę.

Przebywszy kilka tygodni w Formosie, udał się autor przez Catalao, gdzie przyjmowali go OO. augustjanie hiszpańscy, do Aruguya jeszcze na mułach, a stamtąd już koleją do Rio de Janeiro. Przyjmowany serdecznie w różnych fazendach, słuchając legend i opowieści miejscowych, poznawał autor życie ludności tego wspaniałego, lecz pierwotnego jeszcze kraju, radując się szczerze, że jego rodacy, misjonarze francuscy, pracują tam tak ofiarnie i z tak pomyślnym rezultatem dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz ludzkich.

Piękną swą książkę kończy autor błogosławieństwem dla dzielnych przewodników, żegna serdecznie swoje wierne muły, i dziękuje Matce Boskiej Niepokalanie Poczętej, patronce Misyj, za opiekę w drodze, polecając Jej schyłek swego życia i podróż ostateczną w światy wieczne.

W. Krzyżanowska.

NAWRÓCENIE JEDNEGO Z NAJZNAKOMITSZYCH KAZNODZIEJI ANGLIKAŃSKICH P. Vernon na katolicyzm, wywołało w Anglji wielkie wrażenie, a w kołach anglikańskich niepokój. Nowo nawrócony, który w 1910 roku otrzymał święcenia anglikańskie i pracował jako wikary w jednej z londyńskich parafij, został niedawno członkiem religijnego stowarzyszenia, naśladującego życie franciszkańskie „Towarzystwa boskiego cierpienia“ i tam przygotowywał się do tego ważnego kroku. Ks. Ronald Knoc, słynny konwertyta, syn anglikańskiego biskupa, w ten sposób wyraził się z ambony w Liverpolu o nawróceniu swojego przyjaciela: „Dwanaście lat minęło odkąd zostałem przyjęty do Kościoła katolickiego. Ten mój przyjaciel, który znał moje najtajniejsze myśli i był jednym z najwybitniejszych kaznodziejów anglikańskiego kościoła, został przed ośmiu dniami katolikiem. 12 lat i dziewięć dni dzieli chwilę, w której objawiła mi się boska prawda, od chwili, w której on ją poznał! Nie można wytłumaczyć czem zasłużyłem sobie na tę łaskę, a jeszcze mniej dlaczego zasłużyłem na nią wcześniej od niego. Nie można w inny sposób tego wyjaśnić, jak, że łaska boża dowolnie tę lub inną duszę ludzką nawiedza“.

Z KONNERSREUTH. Według rozporządzenia wydanego w lipcu przez biskupstwo w Regensburgu w sprawie Konnersreuth, zabroniono odwiedzania Teresy Neumann, jak długo władze kościelne uznają to za właściwe. Rozporządzenie to, jak można się było spodziewać, wywołało liczne pogłoski o przyczynie tego zakazu. Można jednak powiedzieć, że prawie wszystko, co o tem rozgłaszają, dalekie jest od prawdy, ale że i nic nie zaszło takiego, coby upoważniało do zmiany w dotychczasowem mniemaniu o stygmatyczce. Zwiazana z wizją Męki Pańskiej ekstaza piątkowa odbywa się nadal. Odwiedzanie nie jest zresztą zupełnie wykluczone; i tak biskup dr. Gisler z Chur w porozumieniu z biskupem dr. Buchbergerem z Regensburga odwiedził Teresę Neumann i odniósł bardzo dodatnie wrażenie.

WIARA I NAUKA.

Dlaczego *Philosophia perennis*.

Najczęstsze zarzuty jakie napotyka tak wspaniale odradzający się ruch tomistyczny są następujące: zarzut paradoksalności we zwracaniu się do filozofji, nauczanej przez mnicha z XIII w., dalej fakt, że odrodzenie tomizmu jest skutkiem encyklik papieskich, a więc można kwestjonować szczerość jego wysiłków filozoficznych i wreszcie, że kultura scholastyczna jest czemś tak wysuszającem, iż nie nadaje się do tego, by na niej opierać życie duchowe.
Na te zarzuty stara się odpowiedzieć p. Y. Simon w artykule zamieszczonym w miesięczniku *La Vie intellectuelle*. Podajemy go poniżej w streszczeniu.

Kościół ma niezaprzeczone prawo kierować rozumem człowieka we własnym i właściwym temu rozumowi zakresie, we wszystkiem, w czem wnioski rozumu odnoszą się do rzeczy wiary lub moralności chrześcijańskiej. Ogólnie mówiąc, rozróżniamy dziedziny, w których Kościół interweniuje, od tych, w których nie potrzebuje interwenjować; zgadza się więc Kościół, by biegiem swym szły nauki doświadczalne i matematyka, gdyż jest rzeczą obojętną dla wiary chrześcijanina, czy się uważa bismut za metaloid, czy za metal, czy problem Pappus'a zostanie rozwiązany w ten, czy w inny sposób. Ale zato wnioski w dziedzinie metafizyki w pierwszym rzędzie interesują czystość naszych dogmatów, a wnioski w dziedzinie nauk moralnych chrześcijański charakter naszych obyczajów; właśnie zaś w tych naukach rozum najbardziej podlega błędom, gdyż przedmiot metafizyki z powodu swej zupełnej niematerjalności daje się objąć tylko z wielką trudnością, a w przedmiocie nauk moralnych zachodzą trudności dlatego, że jest on bardzo skomplikowany, oraz dlatego, że namiętności tutaj utrudniają wydawanie sądów. Nic więc dziwnego, że w ciągu ubiegłego wieku Kościół potępił tak wielką ilość doktryn moralnych i filozoficznych, nic dziwnego, że zajął stanowisko *ex cathedra* w zagadnieniach czysto filozoficznych, jak naprzykład w zagadnieniu możliwości rozumowego dowodu na istnienie Boga, lub istnienie prawa naturalnego. Nie mówmy: jest to rzecz tylko rozumu, to nie obchodzi Kościoła! Wszystko co bezpośrednio dotyczy prawdy objawionej i bożych przepisów, należy do depozytu wiary, a wśród wniosków rozumu są takie, które dotyczą wiary i prawa, tak jak pewność i niezawodność terenu dotyczy pewności gmachu.

Jednakowoż słowa Kościoła zachęcające tych, „którzy pragną prawdy", by zwrócili się do Tomasza, w żaden sposób nie mają charakteru dogmatycznego, które należałoby przyjąć pod grzechem przeciw wierze. Tomizm jest systemem filozoficznym i teologicznym i dzieli los wszelkiego systemu naukowego, więc jest *dziełem ludzkiem, czemś stworzonem.* Kościół, żywe wśród nas słowo Boże, jest nieskończenie ponad wszelkim systemem. Brać

autorytet jakiegoś teologa, kimkolwiek by on był, za autorytet Kościoła nauczającego, byłoby to doprawdy bluźnierstwem. Kościół chce, by wśród granic zakreślonych przez objawienie zachowano poszanowanie dla różnorodności systemów.

Wiara obchodzi się bez oczywistości objektywnej, gdyż przedmiotem jej są rzeczy niewidzialne, ale nauka się bez tej oczywistości nie obchodzi; a skoro nawoływanie Kościoła do powrotu do tomizmu nie odbywa się w imię wiary, nie może ono w oczach filozofa mieć innej wartości jak wartość argumentu zupełnie zewnętrznego, który nie może być środkiem dowodzenia. Kościół wskazuje tylko nauczyciela, kieruje ku światłu, ale nie podaje tego światła.

W jak najenergiczniejszy sposób odpieramy oskarżenie uciekania się do autorytetu Kościoła dla ustalenia systemu św. Tomasza. Trzeba odpowiedzieć kategorycznie — nie — na zarzuty skierowywane tak często przeciwko tomistom, że usiłują przemycić swój towar filozoficzny i teologiczny pod osłoną wiary.

Tomizm, mówi się, uważa się za philosophia perennis, a tymczasem jest doktryną średniowieczną, my zaś jesteśmy ludźmi dwudziestego wieku. Uważa się za rzecz śmieszną, by ktoś dążył do odrodzenia filozofji, wykładanej około 1260 roku przez mnicha, który mówił po łacinie i nie miał pojęcia o naszem obecnem życiu. Zapytywany w tej sprawie przez Fryderyka Lefèvre, odpowiedział Maritain w ten sposób: „Tak rozumować znaczy to samo, co mieszać umiejętność filozofa z umiejętnością krawca. Nie nosi się już chlamidy, ani tuniki, a zatem i Arystoteles i święty Tomasz nie powinni być więcej w użyciu“. Tej samej osobie odpowiedział ks. Sertillanges: „Jest takim samym absurdem odrzucać tomizm dlatego, że jest za stary, jak absurdalną rzeczą byłoby odrzucać dla tej samej przyczyny materjalizm, idealizm, pozytywizm, panteizm“...

Odpowiedzi słuszne, bezwątpienia. Podczas gdy sztuka krawca, sztuka lekarza, fizyka, przyrodnika, przeżywa się z czasem, problemy filozoficzne są w pewien sposób wieczyste i systemy filozoficzne mogą zupełnie słusznie rościć sobie prawo do pewnej trwałości. Tak samo ma się rzecz, choć może w mniejszej mierze, z dowodami matematycznemi: tezy Talesa i Pitagorasa są dziś tak samo prawdziwe jak za czasów ich autorów, chociaż astronomja Talesa wydaje nam się trochę śmieszną.

Oto teza, którą nam poddał charakter dyskusyj filozoficznych. Pozostaje umotywowanie rącjonalne tej pretensji do wieczności prawie że powszechnie stwierdzonej przez wiedzę filozoficzną.

W tym celu, niema innego sposobu, jak zbadać, sięgając do najpierwotniejszych pojęć, *czem są* nauki przyrodnicze, a *czem jest* filozofja. Jeśli zdołamy sformułować definicje zasadnicze nauk i filozofji, uchwycimy tem samem ową przyczynę, na mocy której istnieje tu dążenie do trwałości, a tam znaczenie nauk przemija.

Rozwiązanie zależy od dobrze postawionej teorji abstrakcji.

W samym porządku abstrakcji intelektualnej trzeba rozpoznać trzy stopnie, które się absolutnie nie dadzą do siebie sprowadzić.

Na pierwszym stopniu umysł abstrahuje tylko to, co zmusza poznanie zmysłowe do chwytania *hic et nunc*, to znaczy materji indywidualnej.

Na drugim stopniu umysł abstrahuje nietylko materję indywidualną, ale także materję wspólną, o tyle, o ile jest ona podmiotem jakości zmysłowych; w ten sposób rozważa on przedmiot tylko z punktu widzenia czystej ilości, która nie jest dostrzegalna dla zmysłów.

Ilość, przedmiot rozumu na drugim stopniu abstrakcji, nie jest rzeczą zupełnie niematerjalną; starożytni oznaczali ją nazwą *materji poznawalnej*, dla zaznaczenia, że ona i wymyka się zmysłom i że należy do świata materjalnego. Ale umysł może wznieść się jeszcze wyżej. Na trzecim stopniu abstrahuje on wszelką materję. Ilość jest przypadłością właściwą substancji materjalnej, *byt* znajduje się we wszystkiem co jest i we wszystkiem co może być. By jakiś byt był ilościowym, trzeba, by był materjalnym; by jakiś byt był bytem, był jednym, był prawdziwym, był dobrym, nie musi on być materjalnym; jest on nawet tem więcej jednym, tem więcej prawdziwym, tem lepszym, im mniej jest materjalnym.

To rozróżnienie trzech stopni abstrakcji pociąga za sobą specyfikację nauk. Pierwszemu stopniowi abstrakcji odpowiada *fizyka*; drugiemu *matematyka;* trzeciemu *metafizyka.* Powinniśmy zbadać bliżej ten wielki potrójny podział wiedzy, właściwy szkole Arystotelesa; a przekonamy się, w jaki sposób nowożytna ewolucja nauk nakazuje nam go wysubtelnić i uzupełnić. Podział ten, taki jaki ukazuje doktryna perypatetyczna, zdaje się być naprawdę zasadniczym i tak trwałym jak sama wiedza ludzka.

W fizyce zatem — a pod tym wyrazem należy rozumieć tu wszystko co tylko da się objąć nazwą *nauk przyrodniczych,* w najszerszem znaczeniu tego słowa — znajdziemy definicje, w których będzie mowa o materji dotykalnej; człowiek będzie określony jako *złożenie z duszy rozumnej i z ciała*, lub: *zwierzę rozumne.* Ten przykład podaje nam definicję doskonałą i istotną, która wyraża naprawdę to *czem jest* człowiek w rzeczywistości. Tego rodzaju definicje nie podlegają zmianie; zarówno w XX wieku jak i w IV przed Chrystusem, nie możnaby znaleźć lepszej definicji człowieka, jak definicja Arystotelesa. Ale jeśli wiemy na mocy czego człowiek jest człowiekiem, zwierzę zwierzęciem, roślina rośliną, minerał minerałem, nie wiemy dlaczego pies jest psem, dlaczego *mucor mucędo* jest *mucor mucedo*, dlaczego woda jest wodą, a szkarlatyna jest szkarlatyną, i dlatego że nie mamy możności wydania o tych przedmiotach definicyj istotnościowych, poprzestajemy na zwykłem określeniu ich, lub na opisaniu i wyliczeniu ich wybitniejszych właściwości.

Nasuwa się tu jednak jeden zarzut. Jakikolwiek byłby, powie się, stopień abstrakcji do którego sięga rozum, jego punkt wyjścia leży zawsze w doświadczeniu. A doświadczenie może rozciągać się na coraz rozleglejsze dziedziny i może udoskonalać się co do ścisłości. *Doświadczenie nasze, które czerpiemy ze świata zmysłowego zostało odnowione przez rozwój nauk doświadczalnych.* Doświadczenie, które służy obecnie za punkt wyjścia metafizyki, nie jest już tem samem doświadczeniem, które służyło za punkt wyjścia metafizyce Arystotelesa; zatem metafizyka Arystotelesa była dobra w swoim czasie, ale nie jest nią już obecnie; tak samo jak nie używa się obecnie chlamidy i tuniki, tak i Arystoteles i św. Tomasz nie są już do użycia.

Należy uznać w tym sylogizmie przesłankę większą. Każde pojęcie jest abstrakcyjne, czy należy do pierwszego, drugiego, czy trzeciego stopnia abstrakcji, to znaczy jest *wyciągnięte* z jakiejś rzeczy, a tą rzeczą może być tylko doświadczenie zmysłowe. (Biada metafizykom, którzy przyznają swoim przeciwnikom, że metafizyka bierze za punkt wyjścia *postulaty a priori!*). Jednakże w przesłance mniejszej tego sylogizmu muszę wprowadzić pewne rozróżnienie. *Nasze doświadczenie czerpane ze świata zmysłowego zostało odnowione przez rozwój nauk doświadczalnych*: jeśli tu mowa o doświadczeniu, które służy do budowy nauk doświadczalnych, godzę się; jeśli mowa o doświadczeniu, które służy za punkt wyjścia metafizyce, przeczę temu i przeczę wnioskowi.

Doświadczenie, które służy za punkt wyjścia metafizyce, jest tak powszechne jak sama metafizyka. Aby zdobyć pojęcie bytu, bezwątpienia trzeba widzieć jakiś byt, ale wystarczy widzieć jeden; aby zdobyć pojęcie dobra, nie jest rzeczą potrzebną siedm razy okrążać ziemię, wystarczy zobaczyć zwierzę szukające swego pożywienia; aby zdobyć pojęcie czynu, możności i ruchu, nie potrzeba zwiedzać laboratorjów, wystarczy dotknąć wody zimnej, później wody gorącej, i pomyśleć nad tą przemianą; i tak samo ze wszystkiem. Tak samo rzecz się ma z matematyką, i żeby dojść w geometrji do trzydziestego drugiego dowodu Euklidesa wystarczy zobaczyć *koła* i *drążki*. *(D. n.)*.

Z UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH. W dniu 31 lipca b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego filozoficzno-teologicznego Instytutu naukowego świętego Jerzego w Frankfurcie. Zakład ten służy kształceniu przyszłych kapłanów dla biskupstwa Limburg. Poświęcenia dokonał wikarjusz generalny prałat Göbel; wice-prezydent rządu Commer wygłosił przemówienie, w którem nakreślił zadania nowego Zakładu naukowego, mającego dostarczać przyszłym kapłanom wszechstronnego wykształcenia naukowego i wyrabiać w nich prawdziwą pobożność.

Związek wyższych szkół dla popierania katolickiego uniwersytetu we Fryburgu (Szwajcarja) zebrał jak donosi dziennik: „Neue Züricher Nachrichten", rocznie tylko z wkładek członkowskich następujące sumy: od 1891 do 1900 — 1615 franków, od 1901 do 1910 — 2331 fr., od 1911 do 1920 — 2201 fr., a od 1921 do 1928 — 6367 franków.

El Debate z 29. VI. b. r. podaje nieco szczegółów o katolickim narodowym uniwersytecie w Dublinie. Przed powstaniem wolnego państwa irlandzkiego znajdowały się w Irlandji tylko dwa uniwersytety protestanckie. Obecny, narodowy uniwersytet jest katolicki. Należy on, jak uniwersytet w Cambridge i Oksford do typu kolegjów, w szczegółach jednak przypomina uniwersytet w Bombaju (Wschodnie Indje); poszczególne kolegja znajdują się w różnych miastach. Uniwersytet składa się z kolegjum w Dublinie, Cork i Galway, oraz z wielkiego międzydiecezyjnego seminarjum w Maynooth. Na utrzymanie jego łoży rząd irlandzki, jest on jednakże autonomiczny pod względem organizacji nauczania i pod względem administracyjnym. Poszczególne kolegja posiadają także pewien samorząd. Na czele uniwersytetu stoi 35 senatorów, wśród nich jeden arcybiskup, jeden biskup i czterech kapłanów; rząd posiada cztery miejsca. Seminarjum w Maynooth jest niezależne od senatu i stoi pod bezpośrednim zarządem biskupów. Kolegja ustalają same swój program naukowy, który tylko musi być zatwierdzony przez senat; katedry profesorskie są w ten sposób obsadzane, że odnośne kolegjum przedstawia trzech kandydatów i senat wybiera z pośród nich.

Na katolickim uniwersytecie w *Nymwegen* zapisanych było w ubiegłym roku 437 studentów, z tych 226 na wydziale filozoficznym, 174 na prawniczym i 37 na teologicznym. Katolicy w Holandji na drodze dobrowolnego opodatkowania się dla dobra tego uniwersytetu złożyli w ubiegłym roku 217.000 guldenów. Z tych pieniędzy przeznaczono 17.000 guldenów na założenie wydziału lekarskiego.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.